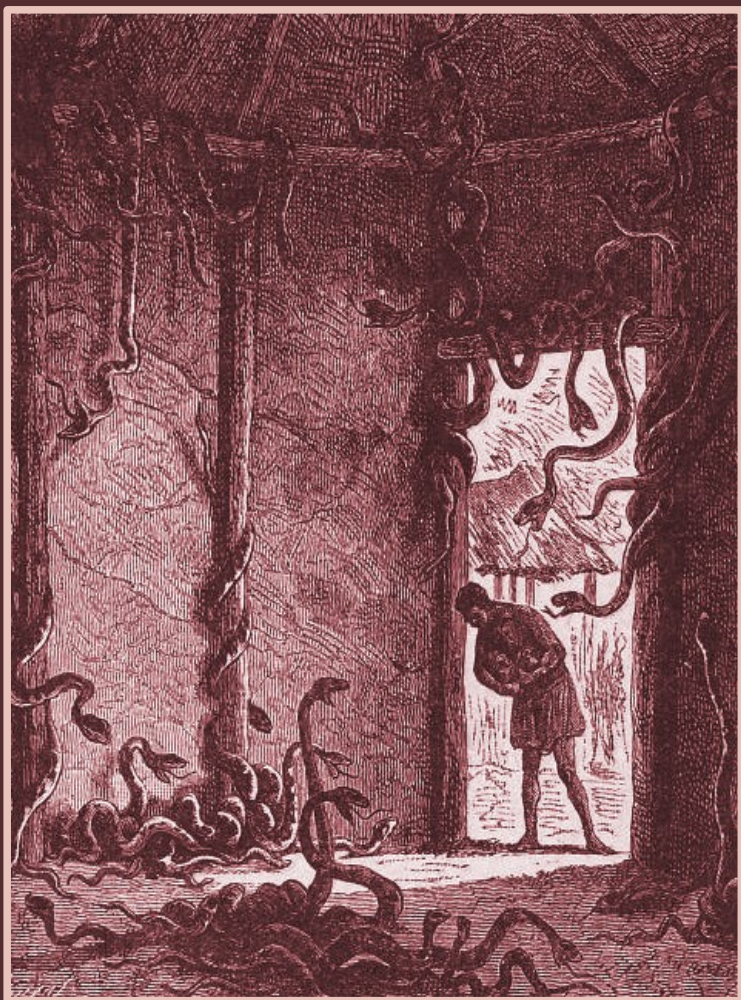




Michał Żmigrodzki

Przegląd archeologii do historii pierwotnej religii

Amoryka

PRZEGLĄD ARCHEOLOGJI

DO

HISTORJI PIERWOTNEJ RELIGJI

SKREŚLIŁ

MICHAŁ ŻMIGRODZKI

DR. PHIL.



KRAKÓW

KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1902

Projekt okładki: Julisz Susak

Na okładce: Constant Améro (1832-1908), *A Wýdah, les serpents ont un temple dont ils sont les divinités bien repues*, From *Tiko le négrillon; aventures d'un esclave à travers l'Afrique* -

New York Public Library, licencja *public domain*,

źródło: <http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Wydah-Serpents.jpg>

Reprint niniejszej edycji dzieła
wykonano z egzemplarza
znajdującego się w zbiorach prywatnych

Copyright © 2014 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel. +48 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7950-348-3

[Kup książkę](#)

PRZEGLĄD ARCHEOLOGJI
DO
HISTORJI PIERWOTNEJ RELIGJI

SKREŚLIŁ

MICHAŁ ŻMIGRODZKI

DR. PHIL.



KRAKÓW

KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1902

Do czytelnika.

Wszelkie sprostowania, wskazówki i podanie nowych faktów, szczególnie co do archeologii XIX wieku, autor przyjmie z największą wdzięcznością.

Adres: **Sucha** pod Krakowem.

PRZEGLĄD ARCHEOLOGII

DO HISTORII PIERWOTNEJ RELIGII.

WSTĘP.

§. 1. Dzieje tej pracy, którą przedstawiam były następujące. W r. 1874 Schliemann ogłosił atlas wykopalisk na Hissarliku. Wszystkich zadziwiła ogromna liczba przedmiotów, znaczonych symbolami. Najbardziej zwracała uwagę swastika, a najczęściej użytym był krzyż z czterema punktami w kątach lub na ramionach. Przerysowałem tych przedmiotów przeszło 2000, a od tego czasu, ilekroć spotkałem swastikę, zawsze starałem się ją odrysować, a rzuciwszy do podróżnego kuferka, ruszałem dalej w drogę.

§. 2. W r. 1877 *Dr Müller*, dyrektor Muzeum w Kopenhadze ogłosił swe dzieło p. t.: *Det saakaldte Hagekors-Kiøbenhavn*. W r. 1884 *Greg* ogłosił swoją rozprawę p. t.: *On the meaning and Origin of the Fylfot and Swastika. Westminster*. Obaj nie mówią nic o religijnym charakterze tego znaku. — W r. 1885 *Emil Burnouf* wydał: *La science des religions*. W rozdziale XIII, str. 181, mówił o tym znaku. W końcu tegoż roku w mojej książce p. t.: *Die Mutter bei den Völkern des arischen Stammes* umieściłem artykuł o swastice na str. 405 do 408, robiąc nacisk na jej religijny charakter i przejście dość częste na ornament.

§. 3. Zbliżała się wystawa w Paryżu 1889 r. Koledzy ze *Société des traditions populaires* zażądali ode mnie udziału w wystawie naszego towarzystwa. Swastika, spotykana tak często wszędzie i we wszystkich epokach, zdała mi się być doskonałą przedstawicielką ludowych tradycji. W notatach moich znalazłem przeszło 100 okazów wszelkich ziem i wieków, a nadto wskazówki, gdzie szukać więcej. W niespełna trzy miesiące miałem 300 przedmiotów znaczonych swastiką i swastikalnym krzyżem . W tej pierwszej fazie studyów zbierałem jeszcze te tylko symbole, sądząc, że można je traktować odrębnie, ale i wtedy już trudno mi było uznać wyłącznie ornamentacyjny charakter tego znaku, czego starali się dowieść niektórzy archeologowie. Wkrótce o tę zasadę miałem się spotkać z nimi na ostre.

§. 4. Gdy z 350 monumentów ułożyłem szeregi wedle krajów i epok, naówczas charakter religijny tego znaku stanął przede mną tak jasno, że nie wahałem się publicznie wypowiedzieć to przekonanie. Rysunki umieściłem na jednej wielkiej tablicy, 3 metry długiej a metr szerokiej, dzieląc ją na epoki następujące: 1) Mała Azja i jej wpływy. 2) Epoka greko-italska. 3) Epoka chrześcijańska. 4) Epoka przedhistoryczna w Europie. 5) Wiek XIX. Przed wysłaniem na wystawę, zachęcony przez ś. p. prof. J. Łepkowskiego, przedstawiłem ją na posiedzeniu *Komisji archeologicznej Akademii Nauk w Krakowie*. Dyskusji nie było, a w *Czasie* artykuł p. Sadowskiego był tylko pobieżnem sprawozdaniem bez analizy. Za tablicą podążyłem do Paryża sam, by mówić o niej na dwóch kongresach. Już na pierwszym — Tradycji ludowych — zaopiniował mi gorąco p. Cartailhac; żadną miarą nie zgadzał się na religijny charakter tego znaku, widząc w nim tylko ornament, aczkolwiek przyznawał mu symbolizm phaliczny. Podtrzymali mię trochę koledzy z Folklore, jednakże nie czułem się zwycięzcą. Na kongresie Antropologii i Archeologii przedhistorycznej, w kilka tygodni potem, były postawione ośm pytań do odpowiedzi, między którymi było pytanie 7-me: *Survivances ethnographiques pouvant jeter quelque lumière sur*

l'etat social des populations primitives de l'Europe centrale et occidentale. Wedle tych pytań były rozdzielone referaty na programowe posiedzenia. Wiedzano, co będę mówił, Cartailhac był przecie sekretarzem, więc dopiero na ostatniem posiedzeniu, na jednym z nadzwyczajnych, na których były czytane referaty nie odpowiadające na postawione pytania, odczytałem mój referat, robiąc tak samo nacisk na symbolizm religijny. Zaledwo skończyłem, podniosła się burza, stanęli przeciw mnie G. Mortillet, Salomon Reinach, Cartailhac i Soldi, który, pomimo spóźnionej pory, domagał się dyskusyi; przywoływał Reinacha, by mi odpowiedział, a gdy biuro nie pozwoliło dyskutować, zażądał, by jego protest zapisano do protokołu. (*Congres international d'Anthropologie et d'Archeologie prehistorique. Comte rendu de la dixieme session à Paris, 1889, pag. 489*). Nie spodziewałem się, iż w dziesięć lat potem spotkam się przyjaciółmi. — Montelius nie wystąpił jawnie, lecz w rozmowie ze mną oświadczył, iż nie widzi uzasadnienia.

§. 5. Mego zdania byli obecni księża, a X. Rachon, członek Akademii *des Arcades* w Rzymie, sam mi ofiarował korekturę mego referatu. Przy mnie też stanęli Schliemann i Dumoutier, inspektor szkół w Hanoi, znawca symboliki Chin. Wyszedłem rozstrojony tem przejściem. Na korytarzu spotkałem Reinacha i począłem rozmowę: „Więc pan nie uznaje swastiki za symbol?“ „Nie! nie! — Tam na Hissarliku ona była symbolem, ale potem jedynie ornamentem, niczem więcej!“ — „A w katakumbach?“ — zapytałem z nienacka. „Ah! aux catacombes? — vous parlez de la symbolique chretienne?“ „Parfaitement Monsieur!“ — „Ah!... ah! savez vous — il est redevenu un symbol“... „Merci bien! Monsieur!“ Popatrzyłem mu w oczy, ukłoniłem się wykwintnie i — to się rozumie — zaniechałem rozmowy. Była to brednia wypowiedziana w zapale antagonizmu. Symbol albo był, jest i będzie tak długo, jak długo będzie trwała wiara, której on jest wyrazem — albo był, zginął i nie wstanie nigdy, jak na przykład symbolika Egiptu, która dziś żyje jedynie w gabinetach uczonych. Między Hissarlikiem a katakumbami nawet o takim stosunku

myśleć niepodobna. Byłem wdzięczny Reinachowi za to powiedzenie, poczułem jawnie, że mam wszelką słuszość. Utwierdzili mnie bardziej w tem przekonaniu: Dumoutier Gustaw, autor niezwykle ważnej rozprawy o swastice w Chinach (*Le swastika et la roue solaire dans les symboles et dans les caracteres chinois. Revue d'Ethnographie, 1885, 4 v. 319*), który przeszło godzinę studyował ze mną tablicę, rysunek za rysunkiem, a nadto Schliemann, udzieliwszy mi pewnych rad. Tablicę darowałem do muzeum w St. Germain, gdzie wedle obietnicy p. Aleks. Bertrand, była przez pewien czas wywieszoną.

§ 6. W kraju zachęty nie znalazłem, a nawet żartowano z tego studyum. — Jeden tylko ś. p. prof. Józef Łepkowski radził wytrwać. Wkrótce przyszły inne zachęty. Mój profesor w Monachium, J. Ranke wniósł mój referat na kongres archeologów niemieckich w Wiedniu, a następnie w r. 1890 drukował go w *Archiv für Anthropologie* z czterema wielkimi tablicami, obejmującymi 240 rysunków. Ta publikacya była dobrze przyjęta. Odbyty się nad nią dyskusye w Wiedniu i Berlinie (*Verhandlungen 1890 r. 25 października*). *Archiv International für Ethnologie* w Leyden ogłosił dwa rozbiory mojej rozprawy (1890 i 1891 roku), a redaktor dr. Schmeltz wezwał mnie do napisania artykułu w tym przedmiocie. Przesłałem mu historję powstania mej karty wraz z wykładem zapatrywań na pierwotny monoteizm i jego symbolikę. Ogłosił też rozbiór: *Bulletin de l'ecole d'Anthropologie a Paris 1893 r. 15 maja*. Zawiazali ze mną korespondencyę hr. Goblet d'Alviella, prof. Uniwersytetu w Brukseli i X. Ansault w Paryżu: pierwszy aż do tego czasu tylko zbieracz tej symboliki — drugi za bardzo daleko, bo aż do pierwszego objawienia cofający o niej swe wnioski.

§ 7. Ostatnia ćwierć wieku XIX, to epoka studyów historii religii i etnograficznej archeologii. Nigdy o tem tyle nie pisano, więc rzeczą zrozumiałą, że i studyom swastiki przypadł w tem udział. — X. Ansault ogłosił kilka swych pism
a) *La croix avant J. Christ, Paris, 1889*. — b) *Le culte de*

la croix av. J. Christ — Reponse à M. de Harlez, 1890. — c) Memoire sur le culte de la croix, Paris, 1891). Przeciwniemu stał Mr Harlez z Belgii pismem p. t.: *Le culte de la croix avant le christianisme* i zapewne skutkiem tego przyszło z Rzymu napomnienie X. Ansault'owi, by zaniechał tych studyów. Było to samowolą dygnitarza Kościoła, bowiem aczkol-X. Ansault mógł się mylić (było to rzeczą do poprawy), ale traktował kwestyę naukowo, a nie powierzchownie jak Harlez. W krótkim czasie potem wyszły dwie wielkie prace hr. Goblet d'Alviella. Pierwsza, *La migration des symboles*, przytacza moją rozprawę i nie przeczy symbolizmowi swastiki. W drugiej, *L'idée du Dieu*, autor jest zwolennikiem polydemonizmu, jako pierwotnej religii. — W r. 1891 wyszły pamiętniki Kongresu Anthropologów z r. 1889. Z radością a nie-małem też podziwem znalazłem mój referat wśród tych, które odpowiedziały na zapytania postawione przez kongres. Tem wszystkim zachęcony, postanowiłem dalej prowadzić to studyum, nie zważając na nieprzychylne wyśmiewania w kraju. Zwróciłem uwagę na numizmatykę i w niej znalazłem całe kopalnie cennego materiału. Przekonałem się zarazem, iż rzeczą wprost niemożliwą traktowanie wyłączne swastiki, chociażby nawet łącznie z krzyżem swastikalnym.

§. 8. Wezwany przez komitet wystawy w Chicago 1893 r. przygotowałem nową tablicę szerszych o wiele obszarów i treści p. t.: *Histoire de swastika, de la roue solaire et des autres symboles correlatifs*. — Na tablicy 10 metrów długiej, a jeden szerokiej ułożyłem 1300 rysunków, jak załączony szemat wskazuje (na str. 7), przyjęto ją życzliwie i aczkolwiek nadeszła dopiero w końcu lipca, została wystawioną. Odczyt o niej na kongresie Folklorystów był publikowany w pamiętnikach kongresu (*The international Folk-Lore Congress of the World's Columbian Exposition — Chicago, July, 1893. Chicago, 1898* pg. 360). Muszę tu zaznaczyć, że kongresy w Ameryce mają tę wybitną cechę, że na nich nie bywa dyskusyi. Ludowe tradycye są tam w wielkiem poważaniu, więc i tablicą zajęto się żywo. Profesorowie Peabody i Star mieli odczyty o niej;

pierwszy w Chicago miał dwa 1894 i 1895 r., drugi zaś na kongresie w Memphis (1896 r.). W końcu umieszczono ją w uniwersyteckim muzeum im. Walkera.

§. 9. Z powodu tej tablicy rozpocząłem korespondencje z dwoma uczonymi Ameryki. Dr Carus, redaktor *Monist'a*, pracował również dużo nad sprawą krzyża przed-Chrystusowego i wydał: 1) *The Cross and its Significance*. 2) *The Cross in Central America*. 3) *The Cross among the North American Indians*. 4) *Plato and the Cross*. — *The Open Court, Chicago, 1899 March, April, May, June*. — Dr Wilson, kurator *Narodowego Muzeum i Smithsonian Institution* w Washingtonie właśnie w tym czasie pisał swoją rozprawę o swastice. Nalegał, bym mu użyczył tablicy do studyów. Darowałem już ją wtedy towarzystwu Folklore w Chicago, zatem odpisałem, iż ona już należy do uniwersytetu, a więc nic zaradzić nie mogę. Tem mniej miałem chęci jej wypożyczenia, że mię usilnie proszono o tę odmowę, bowiem to znane, że „co do Washingtonu zostaje wzięte, to zwykle nie wraca!“ — W Ameryce przekonałem się, że co u nas w symbolice już jest archeologią, to żyje tam do dzisiaj. Wkrótce wyszła ogromna rozprawa *Wilsona: The Swastika. Washington, 1896*, w której z wyjątkiem numizmatyki klasycznej i średniowiecznej w Europie zebrane były niemal wszystkie monumenta, lecz tylko suastiką lub krzyżem suastikalnym znaczone. To słaba strona tej rozprawy (jak to wykazałem w *Correspondenzblatt Nr 11 i 12 r. 1897. Bericht der XXVIII Allgen. Versammlung in Lübeck*), a zaś bardzo ważną jest to, iż wykazała niezwykłą cześć dla swastiki w Chinach. a do dziś istniejącą u Indian amerykańskich. Względnie innych krajów Wilson nie podnosi z naciskiem symbolicznego charakteru swastiki, jednakże nie zaprzecza, czego dowodem jest to, że w wielu miejscach powołuje się na moje prace. Z pracy *Wilsona*, a następnie *Gaillarda* p. t.: *Croix et Swastika en Chine. Chang-Hai, 1893* i z własnych studyów nad numizmatyką przekonałem się, iż ta symbolika rozeszła się gdzieś z zachodniej Azji na cały świat, obejmując szerokim pasem północną półkulę ziemi — przez Chiny wcho-

Historia Swastiki i Koła słonecznego Wstępne uwagi	Epoka aryjska	Mała Azja
	Indye Numizmatyka Monumenta	Troja
	Iran Numizmatyka Monumenta	

Epoka przedhistoryczna Europy		półn.	Anglia. Skandynawia			Historyczna	Chrześcianizm
południowa	Mycena Tyryns Cypr		Gallowie	Germanie	Słowianie	Grecya Numizmatyka Monumenta	Rzym
	Epoka						

Na północ od Alp Numizmatyka Heraldyka Monumenta		XIX wiek	Ameryka
Byzancjum	Numizmatyka Monumenta		
Italia	Numizmatyka Monumenta		

dząc do Ameryki zachodniej, a przez Skandynawię do Ameryki wschodniej. Zarazem utwierdziłem się w przekonaniu, że studyum, które prowadzę, należy bardziej do historii religii, niż do archeologii.

§. 10. Przez kilka lat opuściłem z oczu te studia. Tymczasem ruch religijny rozbudzony oddawna studjami nad historią religii, które w wielu uniwersytetach weszły do programu nauk, a w Sorbonie wytworzyły nawet odrębną grupę katedr tego przedmiotu; ten ruch religijny, który w Ameryce 1893 roku stworzył „w Imię Boga“ rzecz od tysięcy lat niewidzianą — zgromadzenie wyznawców wszelkich religij — ten sam ruch zmusił uczonych Francji z tej dziedziny do zajęcia się organizacją jakiegoś, na czas wystawy 1900 r. kongresu tegoż charakteru. Usiłowania *X. Charbonnela — Congrès universel des Religions en 1900 — Histoire d'une idée, Paris, 1897* — utworzenia w Paryżu wyznaniowego kongresu, jaki był w Chikago, rozbiły się najzupełniej, jako nadmiernie zawczesne dla Francji a i dla Europy. Wtedy Sorbona wzięła kierunek sprawy i profesorowie pomienionej wyżej grupy katedr z Revillem Albertem na czele, a przy pomocy brata jego Jana i nieodżałowanej pamięci Leona Marillier, redaktorów *Revue d'histoire des religions*, a także p. Guimet, założyciela i dyrektora muzeum dla historii religij, został zorganizowanym kongres Historii Religij. Wezwany do niego, jak również do kongresu Tradycji ludowych, przystąpiłem po raz trzeci do klasyfikacji zebranego materiału i ułożenia go w grupach na trzeciej również ogromnej tablicy, jak załączony szemat wskazuje (str. 9).

§. 11. Tablica ta długa 11 metrów z 1500 przeszło rysunków przedstawia naocznie to, co twierdziłem powyżej (§. 9). Studium jej trzeba zaczynać pośrodku od grupy wykopalisk na Hissarliku. Z tego punktu trzeba najpierw iść na prawo, na wschód przez Chiny do Ameryki, a następnie na zachód przez Europę, a w niej przez Skandynawię znowu do Ameryki. W tymże roku miał się zebrać w Krakowie zjazd historyków polskich; postanowiłem przedstawić na nim w sekcji

etnograficznej moją tablicę i wywiesiłem ją w sali posiedzeń. Ze smutkiem zbędę opowiadanie kilku słowami. Jeszcze mówić nie począłem, gdy prezes upomniął mię, bym nie przekroczył regulaminowych 15 minut. Dano mi aż tyle czasu na wykład przeszło 1500 rysunków zbieranych przez 10 lat. Referat miałem opracowany na niecałe 30 minut.

§. 12. W końcu sierpnia zebrał się *pierwszy kongres Historii religij*, i jako na pierwszy wcale liczny. Tablicę moją przyjęto życzliwie, przez cały tydzień wisiała w Sorbonie w sali posiedzeń sekcji religij pierwotnych narodów. (*Premier Congrès international d'histoire des Religions, Proces verbaux p. I, Paris, 1901, pg. 10. — Congrès International des traditions populaires, 1900. Proces verbaux sommaires, Paris, 1901, pg. 15*). Trzeciego dnia czytałem referat rozbiegany następnie głównie przez hr. Goblet d'Alviella. Krytykował przeważnie wprowadzenie do rozumowań grafiki, o czem będę mówił później, a nadto niezupełnie się zgadzał ze mną co do przemian, którym ulega znaczna liczba symbolów; jako zasługę zaś, podniósł to, iż całą pierwotną symbolikę, napozór tak różnorodną, zredukowałem do 5 bardzo prostych symbolów w kilkunastu formach. Pomimo wszystko zadecydował stanowczo, że tablica moja powinna być publikowaną ze względu na tę masę materiału, który objęła, jakoteż i na myśl w niej przedstawioną, która może być pożyteczną ku dalszemu rozwojowi studyów historii religij. Niestety ś. p. Marillier, który na siebie wziął tę sprawę, zginął śmiercią gwałtowną, a los mojej tablicy do dziś jeszcze nie jest ustalony.

§. 13. Po odczycie ogłosiłem, iż po każdym posiedzeniu zostaje godzinę przy tablicy, gotów udzielić wszelkich wyjaśnień. Przychodzili rozmaitego pokroju uczeni. Dwóch Anglików zapytało mię wprost, czy wierzę w Objawienie? „Jako członek kongresu nie dogmatyki, lecz historii religij, odparłem, miałbym prawo nie dać żadnej odpowiedzi, lecz uważam pytanie za prywatne i odpowiadam: — wierzę!“ — Ukłonili się i odeszli. Mieli zupełną słuszość nie wszczynać dyskusyi.

§. 14. W kilka dni po zamknięciu kongresu Historii religij rozpoczął się kongres Tradycji ludowych. Na nim również rozwiesilem moją tablicę i tu dopiero rozwinęła się po moim odczycie dyskusya, jakiej sobie życzyłem. Ze wszystkich moich dotychczasowych oponentów prof. Marillier sięgnął do podstawy moich zapatrywań, do monoteizmu poprzedzającego wszystkie możliwe kulty, a z którego wytworzyły się lub wyrodziły się wszystkie inne najszlachetniejsze i najpotworniejsze... „do jakiej epoki mamy to odnieść? — wołał — to się nie da określić“. — Zupełnie słusznie! To się nie da określić, aż pokąd nie będzie obliczonym wiek istnienia człowieka na ziemi. Gorącym rzecznikiem pierwotnego politeizmu był p. Monsieur, prof. uniwersytetu w Brukselli. Na tym kongresie spotkałem się po raz drugi z Soldim (§. 4). W ciągu 10 lat zmienił swe poglądy, a nawet dodam, iż zanadto drobiazgowo traktuje w swych dziełach symbolikę, o której mówimy. (*Emile Soldi, La langue sacrée. Paris, 1897. — Le temple et la fleur. Paris, 1899*). Zawiązałem również osobistą znajomość z prof. Peabodym, Wilsonem i Drem Carusem. W obecnej fazie moich studyów idzie mi przeważnie o pomoc ze strony archeologów Ameryki. Tam a nie gdzieindziej może być powiedzianem ostatnie słowo o tej symbolice i o religii pierwotnej.

§. 15. Słowo jeszcze jedno o pracy, którą obecnie przedkładam uczonym — najpierw rodakom, a następnie i innych narodów. Zamierzam ściśle trzymać się tych granic, które sam tytuł określa: „Przegląd archeologii do historii pierwotnej religii“ — i robię nacisk na to, że nie myślałem wcale o historii pierwotnej religii, bo jeszcze o tem myśleć nie można. Mojem dążeniem wyłącznem aż potąd jest to zbieranie najstarszych, przeważnie figuracyjnych zabytków symboliki religijnej i staranie się o wykazanie ich wzajemnego związku logicznego i etnicznego. Starałem się zawsze o to, by zestawione w systemie monumenta same za siebie mówiły i tam tylko, gdzie ze względu na wyjaśnienie jeszcze większe, rzeczą konieczną było uciec się do

zabytków piśmiennych historii religij, tam czyniłem to w krótkich o ile można było słowach. Gdy przyszłe lata przysporzą | choć połowę tego materiału, co już mamy, lecz głównie w Ameryce zebranego, gdy Folklore odszuka po głuchych zakątkach Europy co najmniej cztery razy tyle materiału z XIX wieku, ile go dziś mamy — naówczas dopiero będzie rzeczą odpowiednią wziąć do rąk święte księgi wszystkich narodów, od ksiąg Vedy aż do Koranu Mahometa i wyluszczywszy wszelkie ukryte w nich a pod dyktówką tradycyi spisane zabytki najpierwszej religii, zestawić z zabytkami rzeczowemi. — Naówczas będzie stanowczo zakończony spór, co było pierwotnem, czy 1) monoteizm, czy 2) a m o n o t e i z m we wszelakich swych formach, jako to politeizm, animizm, fetyszizm, totemizm i t. p. Trzeciej grupy religii nie było nigdy i być nie może. Rozwiązanie tego sporu wywrze niezmierny wpływ na wszystkie nauki, traktujące dzieje rozwoju człowieka od doby pierwotnej aż po dzień dzisiejszy. Szczęśliwym będę, jeżeli w rzędzie tych, którzy tej sprawy dokonają, stanę chociażby na miejscu ostatniem.

I.

ZAŁOŻENIE TEORETYCZNE.

§. 16. Przedewszystkiem muszę postawić twierdzenie, iż jak w matematyce, najbardziej ścisłej nauce, dozwoloną jest hipoteza, tak i w innych naukach ona jest również uprawnioną z tym jednak nieodzownym warunkiem, iż trzeba ją następnie faktami możliwie najpewniejszymi stwierdzić lub obalić stanowczo, co jest niemal teźże doniosłości dla celu poszukiwania. Więc stawię jako hipotezę cztery zdania złączone jednością myśli.

1) Monogenizm i polygenizm należą wciąż jeszcze do hipotez z tą różnicą, iż pierwszy ma o jedną daną dowodową więcej, a mianowicie możność połączeń płodnych między ludźmi najbardziej różnych wyglądów, a nawet i anatomicznie potrochę różnych.

2) Pierwotną religią był monoteizm, z którego, jak we wszystkich objawach życiowych na ziemi, poszedł rozwój w dwóch zupełnie przeciwnych kierunkach: a) uszlachetnienia i b) wyradzania się, a wszystko na tle i podstawie bezmiernej różnorodności wpływów ziemi i klimatu w każdym kraju poszczególnie. Skutkiem tego liczymy dziś ogromną ilość wyznań od najszlachetniejszych do najbardziej dzikich.

3) W pierwotnej epoce swego rozwoju umysłowego, przybity ciężką walką o byt, człowiek nie ma czasu na rozmyśl i dlatego potrzebuje dogmatów — tych musi być jak

najmniej, ale one winne obejmować wszystko. W pierwotnej Grecji filozofowie wślawni się kilku dogmatycznymi zasadami, o ileż koniecznym musiał być dogmatyzm w pierwotnej teologii.

4) Pierwotny człowiek nie rozumie, co to jest agnostycyzm — on musi wszystko wiedzieć, wszystko wytłumaczyć i dochodzi do tego wyobraźnią, gdy rozumem nie może.

§. 17. Dlaczego twierdzą, że monoteizm jest pierwotną religią ludzkości a nie dualizm, politeizm, animizm, totemizm lub fetysyzm? — Bo to wyznanie najprostsze jest przytem koniecznością psychiczną człowieka. Jak zrozumieć dobroć Ormuzda a złość Arimana bez istnienia poprzedniego jakiegś zasady pierwotnej wyższej ponad zło i dobro swą niezależnością od nikogo i niczego? Zauważmy, że w dualizmie zasada zła przejawia się zawsze w formie buntu przeciwko zasadzie dobrej; istotą dualizmu jest przeciwstawienie dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia, a to może być tylko przy poczuciu, że tego zła i tego nieszczęścia być nie powinno — że one są tylko włamaniem się w normalny, szczęśliwy byt dany przez Stwórcę, a który zbuntowany szatan zniszczył. (Porów. Kolberg: *Lud. Krakowskie*, t. III, str. 3—5). Jak zrozumieć politeizm, owe szeregi bogów lasów, pól, wsi, miast i t. p., bez pojęcia jakiegoś poprzedniego podziału między nich tych przestrzeni? — Kto tego dokonał? — Ktoś stojący ponad nimi. — Żeby uwierzyć, że umarły może przyjść do mnie po śmierci, trzeba mieć pojęcie o duchu, który może być w ciele lub bez ciała i znowu wrócić do ciała choć innego. Ciało jest tu rzeczą podrzędną, bo jak widzimy u Negrów (*Frobenius: Die Weltanschauung der Naturvölker. Cap. 4 u. 5*), duch opuściwszy ciało ludzkie, przechodzi w ciało robaka, ale ten duch, chociaż bez ciała, zwraca się ciągle do duchów tych, co pozostali w ciele. W tej religii widzimy daleko większe splątanie dziwnych rozumowań i pojęć, niż w dualizmie lub politeizmie, a to splątanie jest z gruntu przeciwne duchowej naturze pierwotnego człowieka, a więc to wyznanie nie tylko nie może być pierwotnem, ale co więcej jest daleko odsuniętem od źródła.

§. 18. Jeszcze bardziej odsuniętymi i splątanymi w pojęciach jest totemizm i fetysyzm, a przecież i tutaj podstawą jest przedewszystkiem idea bóstwa. Żeby uwierzyć, że kawałek drzewa lub wybrane trafem, czy też we śnie zwierzątko może wpłynąć na wynik mego polowania lub rybołówstwa, trzeba wierzyć, że może być jakaś niewidzialna siła, stojąca powyżej instynktu zwierzęcia i prowadząca je wprost na mój strzał czy do moich sieci, t. j. że jest siła panująca nad prawami natury. Od wspomnianej poprzednio (§. 17) prostej i jasnej myśli do totemu czy fetysza, jakaż to skala błędnych a mętnych pojęć! Czy to może być pierwotnem? Najdziksze — tak! ale nie pierwotnem. (Porów. *Max Müller. Origine et developpement de la religion trad. p. Darmesteter, Paris, 1879, pg. 89 i n.*). Co pierwotne, to musi mieć swe źródło w samej naturze duchowej człowieka lub materyjalnej, która go otacza. Każdy piorun, każde trzęsienie ziemi, mówiły pierwotnemu człowiekowi: „jest siła panująca nad tobą, której ty nie rozumiesz” — lecz co mówiło mu: „weź na twój fetysz ten rodzaj drzewa a nie inny, weź na twój totem to zwierzę a nie inne, a to w ten a nie inny sposób”. Czy nie widzimy, że wyrobienie się myśli pierwszej nie potrzebuje żadnych tradycji, idzie wprost z natury, z bezpośrednich wrażeń, a druga myśl ma całe wieki jakichś dziwacznych ewolucyj. Wszystko, co pierwotne, musi być proste i jasne — wszystko co zawile, to oddalone od pierwotnego stanu w dobrym czy złym kierunku — to znowu inna sprawa — a napewno żaden kult animistyczny, totemiczny czy fetysyzm nie odznacza się prostotą.

§. 19. Wszystko, co tu zakresliłem jest wymaganiem wrodzonej każdemu człowiekowi logiki, a żadnych, choćby najmniejszych świadectw nie podaje nam ani antropologia, ani archeologia, żeby natura myśli ludzkiej, w jaki bądź sposób się zmieniła, a nawet, by mogła się zmienić. Zmiany rasowe zależne od gleby i klimatu, sięgają wprawdzie nawet szkieletu ludzkiego, ale nie mogły przebić czaszki i dotrzeć do mózgu.

Wszelki człowiek biały i żółty, brązowy i czarny myśli tak samo, mówi tak samo bez najmniejszej różnicy. Kto widział człowieka, któryby się nie mógł nauczyć mowy drugiego człowieka, a zwierzę najpojętniejsze nauczy się tylko dźwięków bez rozumienia ich. To także jeden z dowodów monogenizmu rodzaju ludzkiego. Osioł nie nauczy się rżenia końskiego, a koń nie dostanie dychawicy osła, aczkolwiek tak blisko stoją, że nawet ich połączenie bywa płodne.

§. 20. Jaką drogą z monoteizmu można dojść do totemizmu i fetyszizmu? Tego nas uczy cały szereg najrozmaitszych faktów z życia prostego ludu i to dziś nawet, przy tak rozwiniętem szkolnictwie i uświęceniu dogmatycznym głównych zasad wiary. Jakież najdziwaczniejsze pojęcia o Bogu, o Świętych, o sile kultowych przedmiotów rozwijają się wśród ludu i stają się wiarą jego a tak silną, że do największych trudności w katechizacji należy wyrugowanie z myśli i serca ludu tych mianowicie dziwactw rozwiniętych niepostrzeżenie często przez setkę lat i więcej. Pewien katecheta odkrył w samotnej osadzie Polesia przetwór Zdrowaś Marya na jakieś opowiadanie o przechadzce Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus i nie było środka wrócić do prawdziwego Zdrowaś Marya. Cóż się działo w owe czasy, gdy szkół nie było, gdy nie było wszelkiej katechizacji? Człowiek pierwotny, doświadczając raz przykrości, drugi raz rozkoszy, nie zawsze umiał to odczuć, że jedno i drugie pochodzi z wszechmocy jednej i tejże Najwyższej Istoty, więc stworzył sobie boga dobroci, stworzenia i boga złego, zniszczenia. Główne przeciwieństwo w życiu społecznem, jakie istniało, istnieje i będzie istniało, to różnica bytu mężczyzny i kobiety. Człowiek pierwotny rozumował, że to także z jednego źródła pochodzić nie może, więc stworzył sobie głównych bogów mężczyznę i kobietę. Przyszło potem zeznanie przeciwieństw stanów rozmaitych: rolników, rycerzy, kupców, rzemieślników i t. p. — człowiek każdemu dał patrona specjalistę. Ażeby zaś majestat ich boskości zachować, zrobił ich dziećmi głównych bogów. To było rzeczą konieczną, bo prosty lud nie zna agnostycyzmu i nie może bez odpo-

wiedzi pozostawić pytanie: „z kąd się wzięli ci bogowie?” Tak wytwarza się mniejszy lub większy antropomorfizm religii w formie ubóstwiania pojedynczych czynności jedyne go Boga. Już i w tej fazie rozmaite bóstwa muszą mieć formy stosowne do czynności. Eros nie może pływać, Posejdon latać, a Wulkan w głębiach morza sypać iskrami kuźni. Zastąpienie formy rozwiniętej jej skróceniem, t. j. użycie symbolu, to także zwykły objaw i potrzeba duchowa człowieka; a tu pozostaje już tylko krok jeden do fetysyzmu; wystarczy jednego warunku: osamotnienia dotyczącej grupy ludzi. Nawet w miastach naszych, tak ożywionych, ileż jest dziwacznych pojęć o świętości cudownych obrazów tejże samej treści. Tylko codzienna korektura katechizacji nie pozwala tłumom bez światła przenieść siłę cudotwórczą od Świętego na płótno czy kamień przedstawiający tego Świętego. Wyśuniemy tych ludzi na pustynię, pozostawmy ich bez wpływu katechizacji, a w ciągu kilku pokoleń te obrazy i posągi staną się bogami i przyjdzie fetysyzm.

§. 21. Popatrzmy teraz na wszystkie religie bez wyjątku od najbardziej uszlachetnionych, jak chrześcijaństwo aż do fetysyzmu i zapytajmy, co jest w nich wspólnego? — Są w nich dwa wspólne a zasadnicze punkta: *a*) silniejsze nad wszelkie rozumowania uczucie, iż człowiek jest podwładny jakiejś potęgze, której ani zrozumieć, ani z pod której on się usunąć nie jest zdolny; *b*) przecucie człowieka, iż na tę potęgę może w ten lub inny sposób wpływać. Oto są dwa punkta, z których idą wszelkie dogmatyki, etyki i liturgie. Tem również określam pojęcie religii. Stoję przy tej formule dlatego, że nią dadzą się objąć wszystkie religie, od najszlachetniejszych do najdzikszych. (Porów. z tem inne formuły: *Max Müller. Op cit. Première leçon. Goblet d'Alviella. L'idée de Dieu Chap II. Bruxelles, 1892. Albert Reville Prolegomènes de l'histoire des religions, Paris, 1886 pg. 33 i n. L'Abbé de Broglie. Problemes et conclusion de l'histoire des religions. Paris, 1897. Preface*). — Ponieważ te dwa punkta są wspólne wszystkim bez wyjątku reli-

giom, zatem to było niezaprzeczenie w treści i formie najpierwotniejszej religii. Pierwotny więc monoteizm jest to: Poczucie bytu Istoty wszechpotężnej, której człowiek nie umie nawet nadać nazwy, tem mniej zdać sobie sprawę z Jej charakteru. Tego charakteru monoteizm jest pierwotnym, bo jest najbardziej prostym, najbardziej przecuciowym — odpowiednim pierwotnemu człowiekowi. Widzimy, iż to poczucie tkwi we wszelkim kulcie, więc jeszcze z innego punktu widzenia dajmy sobie na to formułę. Jest jedna i jedyna wszechpotężna Istota, której działanie wszędzie i ciągle się przejawia. To wszyscy ludzie bez wyjątku odczuwają, ale różnice ogromne zachodzą w rozumieniu tego działania. Uszlachetnieni rozumieją jedność działania, to są monoteiści, każdemu zaś z działań Stwórcy dają odrębną postać politeiści, a najbardziej rozumowo upadli i dzicy materyalizują zupełnie to pojęcie na fetyzizm i totemizm.

§. 22. Z tego wypłynęły dwa bardzo znamienne objawy:

a) Skoro w badaniu jakiegobądź religii posuwamy się wstecz, w miarę tego liczba bogów coraz to szczupleje i w końcu dochodzi się co najmniej do dualizmu, a zarazem nazwy bogów stają się coraz to mętniejszemi, bardziej nieokreślonemi, krążąc ciągle około myśli: „początek“, „siła“, „życie“, „trwanie“ i t. p. O tylu a tylu narodach mamy już historyczne świadectwa, że oni nie umieli nazwać swego boga. (Porów. *M. Müller op. cit. pg. 251*). — b) Logika nakazuje przyjąć, że przecucie tej wszechpotężnej Istoty może się przejawiać w najrozmaitszy sposób, wedle danych stosunków ziemi. A więc u ludzi różnych grup może się ono przejawiać w takiej, innej i jeszcze innej formie, t. j. może się wyrobić taki, inny i jeszcze inny kult, ale żaden z tych ludzi nie ośmieli się powiedzieć: „moja wiara jedyna, mój kult najprawdziwszy!“ — Tem się tłumaczy niezwykle dziwne, wedle naszych pojęć zjawisko wspólności kultów, który widzimy w dalekiej starożytności na zachodzie Azji. Można przytoczyć całe szeregi faktów świadczących o religijnem uczuciu i lęku pewnego na-

rodu, względnie bóstw i świątyń drugiego narodu. Zadowolnić się tylko najbardziej rażącymi, które znajdujemy w Biblii.

§. 23. Czy może być wymowniejszem świadectwem w tej sprawie nad ów głos Achiora Amonity na wojennej radzie Holofernesa, żądający, by wysłać wprzód gońców do Judei, którzyby się przekonali, czy Żydzi są w zgodzie z ich Bogiem (wedle niego oczywiście nieprawdziwym), bo wtedy napewno czeka ich klęska. Jerozolima doprowadzona oblężeniem do ostateczności, ale Judyt wkrada się do obozu wrogów, zabija Holofernesa i oto całe wojsko ucieka w strasznym popłochu, bo... przepowiednia Achiora poczyną się sprawdzać. — Król Aramejski oblega Samaryę, w mieście powstaje taki głód, że matki zabijały swe dzieci na pokarm, lecz prorok Elizeusz przepowiada miastu zwycięstwo... wszyscy szydzą z niego. Lecz te przepowiednie doszły i do obozu wrogów. Naraz w nocy powstaje w powietrzu jakiś dziwny szum... to pewnie Jehowa spieszy na pomoc swemu ludowi... Strach owłada wojskiem, uciekają w popłochu, pozostawiając bogaty obóz na łup tym który najdalej za parę dni mieli być złupieni. — Królowie Izraela, Judy i Edomitów, zwyciężywszy na polu bitwy króla Moabitę, oblegli go w twierdzy. Zwyciężony król, w rozpacz staje na murach miasta i zabija syna pierworodnego na ofiarę swojemu bogu. Tą największą, wedle ówczesnych pojęć, religijną ofiarą przerażone wojsko oblegających, opuszcza miasto i wraca do domu. — Trzystu ludzi Gedeona tłucze garnki, odkrywa pochodnie i oto naraz cały tłum nieprzyjaciół ucieka w takim popłochu, że Gedeon ich siecze, jak trawę polną. Biuletyn z wyprawy Gedeona brzmiałby w dzisiejszym stylu w te słowa: — „miałem 300 ludzi, nieprzyjaciół zginęło tysiące — z naszych nikt nie zginął“. Istna bajka, w którą dziś nawet dziecko nie uwierzy i bajką to dla nas zostanie zawsze, pókad nie odczujemy tego nastroju religijnego, który był podstawą i dźwignią wszystkich czynów prywatnych i publicznych w dziejach owych ludów.

§. 24. Dziś jeden naród zwycięża drugi, bo ma lepiej wyćwiczone wojsko i doskonale niem kieruje. W owe czasy

było inaczej. Zwyciężał ten naród, którego bóstwo było silniejsze nad bóstwo jego wroga, lub gdy silniejsze, karząc swój naród, odmówiło mu swojej opieki, a wróg z tej chwili skorzystał. Świadczy o tem zupełnie jasno mowa Sennacheryba: „Powiedźcie królowi Judy: niech cię nie zwodzi Bóg twój, w którym masz ufanie. Czy nie słyszałeś, co uczynili królowie Assyryjscy wszystkim ziemiom? Czyż ty jeden będziesz wybawiony? Czyż wybawili bogowie każdego z tych narodów, które zburzyli ojcowie moi?“ (Jerem. proroctwa XL. 2). Tak samo przemawia Nabuzaradan wyznawca Baala do Jeremiasza: „Pan Bóg twój mówi to złe na to miejsce. I przywiódł i uczynił Pan, jako mówił, boście zgrzeszyli Panu, a nie słuchali głosu Jego“. (IV ks. królów XIX 10—12). — Wszystko, co należało do religii było w powszechnej czci. Filiſtyni zwyciężają Żydów i zabierają im arkę przymierza, lecz nie niszczą, a stawiają w swej świątyni. W mieście szerzy się zaraza — to swojej obrazy mści się Jehowa. Czempredziej odsyłają świętość do kogo należy, posyłają wota religijne... ale wcale nie myślą o uznaniu Jehowy za Boga. Dziś to rzecz niebywała. Kto z chrześcian pójdzie pielgrzymką do świątyni Kaaby? Który muzułmanin przysze wota do Częstochowy? — Na ziemi wygnanych dziesięciu pokoleń osiadają przychodnie z Babilonu. Zaraza i lwy poczynają ich trapić, szlą więc do Salmanassara, mówiąc: „Bóg tej ziemi mści się nad nimi“, bo nie umieją go czcić, proszą więc o kapłana żydowskiego, by ich nauczył „praw Boga tej ziemi“. — Przysłano im takiego nauczyciela, ale oprócz tego oni czcili i swoich bogów. (*Józef Flawiusz II, 97*).

§. 25. Tak więc monoteizm w jego pierwotnej formie rozumiem jako wrodzone, nieprzeparowanej siły poczucie jakiejś wszechpotężnej a jedyniej Istoty, której wszystko podlega. To pierwsze natchnienie wprost od Boga. Od tego punktu środkowego zwykłym trybem rzeczy ziemskich poszły dwa kierunki: wznoszenie się i opadanie. (Robię nacisk na to, że między tem pojęciem a henoteizmem M. Müllera jest wielka róż-

nica, bliższe określenie której wymagałoby wyłącznej rozprawy, a wychodzi najzupełniej poza obręb obecnej. *M. Müller op. cit. Sisieme leçon. Porów. tamże pg. 230, 231).*

§. 26. Nietylko niema, ale i być nie może choćby najbardziej prymitywnej religii bez rytuału, bez liturgii, więc i ta religia musiała je mieć, a że każdy rytuał ma swoją symbolikę, więc postawmy pytanie — jaką ona mogła być w tej religii? — Faktem jest, że im bardziej człowiek jest pierwotnym, tem więcej przeczuwa, a mniej rezonuje, wskutek czego też potrzebuje jak najkrócej sformułowanych dogmatów i również krótkiej symboliki. Jakąż więc ona być mogła?

§. 27. We wszystkich religiach bez wyjątku są dwa punkta, a mianowicie: przyjście człowieka na świat i jego śmierć, wokół których myśl ludzka krąży z największym uporem, jak najtroskliwiej układa rytuał, a zawsze i ciągle najotwarciej zeznaje, że stoi przed zagadką, w której dostrzega bezpośredniego działania owej najwyższej Istoty. Stosownie do tego formułowała się symbolika tej pierwotnej religii — musiała być krótką, prostą i z natury wziętą.

§. 28. Najsilniejsze wrażenie na każdego pierwotnego człowieka wywierała śmierć, ta granica, z poza której nikt i nigdy wrócić się nie może. Ze snu można obudzić, z zemdlenia ocucić — trupa nikt i nic nie poruszy, a śmierć przychodzi czasami w jednej chwili bez żadnej widocznej przyczyny. To jest największą zagadką, przed którą człowiek zawsze stał i stać będzie na wieki w bezmiernym strachu. I dlatego spotykamy wyznania, w których na zasadzie owego poczucia bytu jakiejś najwyższej Istoty. punktem wyjścia jest związek duchów w ciele i na ziemi z duchami poza granicami naszego życia. — Co przedewszystkiem poruszało myśl człowieka na widok śmierci? Gaśnięcie blasków oka, stygnięcie ciepła w ciele, poczem do kilku dni poczyną się przeistoczenie ciała ludzkiego w ziemię. Toż samo widział przy ginięciu wszelkiego zwierzęcia. Ileż razy również za nadejściem zimnej pory, porażony on bywał wpływem zimna na roślinność, gdy przez jedną noc zielony, sztywny liść drzewa przeistaczał się w jakiś żółty ku

dołowi zwieszony strzępek, który wkrótce potem stawał się ziemią. Jakąż radością napawał się tenże człowiek na widok zieleni i kwiatów bujających na ciepłe wiosenne słońce. Nie zapomnijmy o tem, że na pierwotnego człowieka te wszystkie przejawy działały silniej niż na nas, i że on nie zna agnostycyzmu, więc musiał sobie stworzyć odpowiedź na to wszystko. Cóż bardziej bliższego nad myśl, że owa Istota wszechmocna podtrzymuje wszelkie życie na ziemi światłem i ciepłem. Jaki symbol dać tej myśli? Cóż bardziej bliższego nad źródło tego światła i ciepła, a więc słońce, księżyc, gwiazdy, a nadewszystko słońce w jego najrozmaitszych przejawach (Porów. *Max Müller op. cit. pg. 192*).

§. 29. Prostacza wyobraźnia przedstawia sobie słońce w formie płomienistej, toczącej się kuli (Fig. 1). (Porów. §. 200 w Numizmatyce Gallów). A zatem koło z promieniami na zewnętrznej stronie pochylonymi w tymże samym kierunku dla zaznaczenia rotacyjnego biegu, oto jeden z głównych a taki prosty symbol pierwotnej religii?

§. 30. Światło i ciepło przychodzące nie tylko wprost od ciał niebieskich, lecz i sztucznie wywołane mają także wpływ dobroczynny. Ciepło może być wywołane wszędzie, na każdym kroku, trzeba mu tylko zapomocą tarcia kazać wyłonić się z ukrycia, a coraz większym ruchem może być doprowadzonem do żaru, płomienia i światła. Tym sposobem rozpalony ogień musi być uważany za święty, bo on jest przemocą wydobyty z tajemników pozornie zimnej i bez życia materii. Najprostszym sposobem wydobycia jego, jest to tarcie jednego brewienia w poprzek drugiego, przyczem rozumie się samo przez się, że brewienie tarte musi być przymocowane — najprościej dwoma parami kołków (Fig. 2) środkiem których porusza się brewno trące. A więc figura krzyżowa z czterema punktami w kątach  jest najbardziej naturalnym symbolem owego ognia sztucznego, świętego na ziemi.

§. 31. Tak więc dwa główne symbole są to dwie maszyny do ognia — jedna niebieska, wyłącznie w rękę Boga --- słońce --- a w obrazie jej musi być zaznaczonym

ruch wirujący — druga zaś maszyna ziemską wynalazku ludzi i w tej obrazie trzeba zaznaczyć przytwierdzenie, bez czego jest niemożliwym jej użycie. Że zaś tak światło i ciepło niebieskie, jako też ziemskie, mają źródło toż same wszechpotęgę najwyższej Istoty i są tylko Jej narzędziem (porów. *M. Müller op. cit. pg. 192*) więc te dwa symbole nie tylko mogły być lecz nawet musiały być połączone w jeden syntetyczny symbol, oznaczający wszechmoc i wszędzieobecność tej Istoty (Fig. 3). Z tego dość urozmaiconego znaku krok jeden tylko do uproszczonego, a przez co mianowicie i przez charakter syntetyczny najbardziej upowszechnionego znaku — do swastiki lub sauvastiki z punktami lub bez punktów. (Porównaj *Gaillard op. cit. pg. 84*). (Fig. 4, 5).

§. 32. Słońce w przebiegu swoim po niebie przechodzi trzy główne punkta: wyjście z pod ziemi, zenit i zachód. (Porów. *Goblet d'Alviella. Migration des symboles pg. 81*). Graficznie można to wyrazić kątem lub półkolem, ostrzem czy łukiem ku górze. Toż słońce przebiega pod ziemią także same trzy punkta, ale w odwrotnej pozycji, co może być graficznie przedstawionem, jako kąt lub półkole ostrzem lub łukiem w dół (Fig. 6—8). a także jako trójkąt zwykły lub z oznaczeniem kierunku przebiegu słońca (Fig. 9). Lecz Bóg jest panem dnia i nocy, a więc musi przyjść symbol syntetyczny, połączenie obu trójkątów i półkół w rozmaity sposób (Fig. 10—12).

§. 33. Symbolem bardzo charakterystycznym dla życia i śmierci jest to księżyc w przyroście i ubywaniu; połączone razem tworzą symbol syntetyczny wszechmocności (Fig. 13—16).

§. 34. Gałęzie drzew, a szczególnie najmłodsze na wyżynie krzewów lub drzew formują najczęściej trzy gałązki wychodzące z jednego punktu. To także bardzo odpowiedni symbol życia i wielce upowszechniony (Fig. 17).

§. 35. W końcu symbol najogólniejszy. Bóg stworzył wszystko, więc w jakimby kierunku i jak daleko nie sięgał nasz wzrok lub myśl nasza, wszystko to dziełem Jego, należy do Niego. Ogromna liczba krzyżów przedchrześcijańskiej epoki (Fig. 18, 19) są właściwie czterema promieniami, wychodzą-

cemi z jednego punktu, a nie skrzyżowaniem się linii. (Porów. §. 102).

§. 36. Oto są wszystkie pierwotne symbole: 1) słońce, 2) maszyna do wycierania ognia, 3) księżyc, 4) gałązka drzewa, 5) krzyżowo rozstrzelone promienie światła. Razem pięć symbolów w 19 najprostszych figurach — to nie jest wiele, a nie może być zawilem, bo jest urobione z najprostszych figur, szeregi zaś monumentów potwierdzą nam prawdę postawionej tu teorii.

§. 37. Jeżeli twierdzą, że monoteizm tkwi w zasadzie wszelkich religij i kultów, jeżeli symbolikę ułożoną w system, jak powyżej, wiąże z pojęciem owego pierwotnego monoteizmu. to konsekwencya wymaga twierdzenia, że symbolikę ową winniśmy spotkać we wszystkich kultach pochodnych, tak w szlachetniejszych, jak i w mniej szlachetnych, niż ów pierwotny. O tem się przekonamy, robiąc przegląd monumentów znaczonych tą symboliką. Wprzód jednak musimy policzyć się jeszcze z jednym względem, a mianowicie z grafiką.

§. 38. We wszelkiej symbolice są dwa prądy zupełnie przeciwne.

a) Jeden z nich przez niedbalstwo lub przez chęć skrócenia obcina formę właściwą symbolu kawałek po kawałku i prowadzi ją do wyrodzenia się w jakąś bazgralinę, w której trudno się domyśleć danego symbolu.

b) Drugi urozmaica prostą pierwotną formę, dodając ornament za ornamentem, co w końcu wytwarza zagmatwaną figurę, z której nie zawsze i nie łatwo daje się wyluszczyć pierwotna forma niemal przykryta ornamentami. W tym punkcie symbolika z dziedziny religii przechodzi na dziedzinę sztuk pięknych (Fig. 20—26).

§. 39. Niech mi tu wolno będzie podać cztery przykłady.

a) Zagadkowa Trięćla w Indyach jest po prostu połączeniem dwu kątów przeciwnych sobie, jednego ostrzem w górę, drugiego w dół. Gdy połączenie tych dwu kątów zechcemy upiększyć, dążąc zarazem do utworzenia związanej w całość figury, jeżeli te linie wygniemy stylowo, nadamy im formę

stylizowanych liści, dodamy podstawę, naówczas otrzymamy Trićulę (Fig. 27—30).

b) Weźmy znów za podstawę dwa kąty przeciwstawione, wygnijmy ich linie (Fig. 31—34), dodajmy przepasanie do pośrodku, otrzymamy symbol, który trzyma w ręku Zeus — przetnijmy to na pół (Fig. 35—38), stylizujemy te liście, otrzymamy tak zwany kwiat lili, który widzimy na ołtarzach, na końcach berel, na głowach kapłanów i całą masę w heraldyce. W Niemczech i Polsce co najmniej 60 rodzin ma tę lilię w herbie przeważnie u najstarszych rodzin, to znaczy, że to były godła rodzinne. To nie jest wyłącznie francuski znak, on jest wszędzie w użyciu, a zawsze w znaczeniu władzy, kapłaństwa, królewskości: *Dei gratia rex*, t. j. ten, który ma udział władzy Boga.

c) Weźmy kąt zwrócony ostrzem w dół, symbol Boga Vishnu (Fig. 39—44), wygnijmy te linie, a otrzymamy symbol, który widzimy na ołtarzu, jako znak świętego azylum. To nam tłumaczy, czem są woluty na czterech rogach ołtarza, na piedestale jakiegoś bożka, a wreszcie na kapitelu jońskim w architekturze Grecji.

d) Tymże sposobem bardzo łatwo wykazać, że trójząb Neptuna i tak zwany krzyż patryarchalny są tylko pochodniami formami z trójgałęzi, czyli z kąta zwróconego ostrzem w dół, który jest symbolem Boga Vishnu (Fig. 45—51).

§. 40. W czasie dyskusyi, którą miałem na kongresie historii religij zarzucono mi, że zapomocą grafiki można ułożyć szereg figur, na którego początku będzie gruszka, a na końcu głowa ludzka. To rzeczywiście dziwaczne, jak wszelkie nadużycie, bowiem grafika ma swe zastosowanie w nauce, jednakże pod dwoma warunkami: a) wszystkie przejściowe figury winny być wzięte z monumentów, lecz b) nawet i w takim razie szereg przejściowy nie powinien być za długi. Moje szeregi, śmiem twierdzić, nie wykraczają przeciw tym dwom warunkom — są krótkie, a złożone z monumentów historycznych. (Patrz na końcu wykaz figur).

§. 41. Gdy jaką ważną rzecz chcemy z naciskiem po-

wiedzieć, naówczas powtarzamy słowa, a w grafice dzieje się to samo przez powtórzenie zwykłe, czy wielokrotne tego samego rysunku. *a)* Narysujmy dwa krzyże jeden na drugim, lub nawet trzy, otrzymamy figurę na samem przejściu od symbolu do ornamentu (Fig. 52–55). *b)* Połóżmy na ukos swastikę na sauvastikę, a otrzymamy, tak zwany maltański krzyż, którego ramiona wedle wielu pomników nie powinny być pełne. Utrzymują, że swastika oznacza słońce wiosenne, a sauvastika jesienne — krzyż więc maltański jest syntezą. — Połóżmy na sobie też same znaki, lecz krótkoramienne, otrzymamy tak zwany jerozolimski krzyż, który jest już wcale dobrze znany na Hisarliku, gdy jeszcze Izraelici wcale nie istnieli. *c)* Element graficzny zależy bardzo od cywilizacji. Zauważmy, że swastika i krzyż swastikalny w formie ornamentowanej zdarzają się dopiero powyżej czwartego metra w wykopaliskach Hisarliku, poniżej nie spotykamy tych form. Dopiero z rozwojem metalurgii postrzegamy dążność urozmaicenia symbolów i tworzenia z nich ornamentów. Tego nam dowodzą górne warstwy Hisarliku. Widzimy też samą różnicę, porównywując epokę przedhistoryczną Słowian z taką epoką Germanów, a szczególnie Romanów.

§. 42. W związku z grafiką stała również formacja opisanych powyżej tablic, które, mógłbym powiedzieć, same się stworzyły bez mojej pomocy, ja bowiem zbliżałem tylko podobne do siebie rysunki — a gdy się stworzyły, naówczas nauczyły mnie wielu rzeczy, których poprzednio nie wiedziałem. Grafika była także podstawą wyboru przedmiotów. Słońce i swastika są główne figuracje tej symboliki. Zasadą słońca jest rotacja, a swastiki stałość. Wedle tych dwu zasad robiłem wybór przedmiotów i ich zbliżenie.

II.

PRZEGLĄD MONUMENTÓW WSCHODU.

§. 43. Gdzie mamy szukać początków tej symboliki? Na to nikt odpowiedzi dać nie potrafi, bo ona jest w całości zależną od rozwiązania drugiego pytania, nad którym w ostatnich czasach zapaliła się niezwykle gorąca dyskusja. Nikt dotąd, nawet w ogólnych, lecz stanowczych zarysach, nie potrafi wykreślić dróg, po których ludzkość wędrowała, nim ostatecznie siadła na tych ziemiach, na których ją dziś widzimy. Jedni prowadzą ludność Europy z Azji, drudzy przeciwnie, z Europy zasiedlają Zachód i południe Azji. (*Penka Karl. Origines Ariacae, Wien, 1883. — Brinton. Races and Peoples, New York, 1890. — Krause, Tuisko Land, Glogau, 1891. — Salomon Reinach. Le mirage Oriental, Anthropologie, 1894.*)

Jedni pierwotnych ludzi sadzają na południu Eufratu, Tygru i Gangesu; drudzy każą im w ucieczce przed mrozem posuwać się ze stepów północnych Sybiru na południe do Azji, na zachód do Europy, na wschód do Ameryki (*Quatrefages A. de. — Histoire generale des races humaines. Chp. V—IV*)

Wiemy, iż były wędrówki i tak liczne, że możemy z pewnością powiedzieć, iż nie znamy narodu, któryby co najmniej jednej wędrówki nie przeżył, a mamy całe szeregi takich, które nawet jak najjaśniej zachowały tradycje. skąd przybyły. Lecz ile tych wędrówek było? dlaczego? kiedy?